Nr. 1. Kraków, 15. stycznia 1909. Rok VIII.

GAZETA SZKOLNA

Pismo krytyczne. — Wychodzi 15. każdego miesiąca.

Prenumerata w Austryi rocznie 5 kor., półrocznie 2 kor. 5 hal., kwartalnie 1 kor. 25 hal. — Dla zagranicy rocznie 6 kor. — Numer pojedynczy 50 hal.

Prenumeratę można rozpocząć każdego czasu, od dowolnego kwartału. **Reklamacye** uwzględnia się do 30 dni.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Strzelecka 11. — **Autorom** zapewniona ścisła dyskrecya. **Prenumeratorom** bezpłatna informacya. Manuskrypta się niszczy.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie. — **Za dołączone cenniki,** prospekty i t. p. 3 kor. od 100 sztuk.

Treść:

Przypomnienie

pod adresem ekscelencyi **Michała Bobrzyńskiego,** c. k namiestnika we Lwowie.

Panie Namiestniku!

Jako wolny, od Pana niezależny obywatel, przypominam Panu ohydny moralny mord, który spełnił na mnie przed 9. laty Alojzy Schaschek, c. k. okręgowy inspektor szkolny w Żywcu. Stało się to w czasie, gdy Pan był wiceprezydentem rady szkolnej krajowej.

Widząc, iż Schaschek postępuje ze mną w sposób wprost zbrodniczy, mając w ręku niezbite dowody mojej niewinności, a ciężkiej winy Schaschka, odezwałem się do Pana publicznie, listem otwartym, z daty Żywiec, w grudniu r. 1899.

Wyjątkowe były warunki, wśród których mię niszczono, zakrojona zbrodnia w dziejach szkolnictwa nie miała przykładu, więc musiałem się chwycić wyjątkowego środka, aby zwrócić Pańską uwagę na to, co się dzieje. Wszak miałem i mam takie samo prawo do życia, jak Pan, panie Namiestniku, a moje doczesne jestestwo o włos nie jest mniej warte, niż Twoje! Wymiar bezwzględnej sprawiedliwości był Pańskim obowiązkiem, a o nic innego nie prosiłem, jak o to, by Pan ochronił mię przed inspektorem szkolnym, który w sposób zbrodniczy niszczył moją egzystencyę, a przez osłonięcie tajemnicą nazwisk oszczerców udaremniał moją obronę.

Do niezwykłego protestu także to mię powodowało, iż przełożony Schaschka, radca szkolny Mieczysław Zaleski, żył z nim w niezwykłej poufałości, u niego gościł, mieszkał, przez niego był wystawnie podejmowany, więc wnosiłem, iż stanie w obronie łajdactw swego pupilka.

Odezwałem się do Pana, panie Namiestniku, jako do źródła władzy i sprawiedliwości w szkolnictwie i doznałem zawodu. Pan, ignorując i lekceważąc sprawę, ze mnie Schaschkowi uczyniłeś całopalenie. Złamałeś moje życie, zniszczyłeś przyszłość, zdeptałeś zasługi, niesprawiedliwym wyrokiem zmusiłeś do ustąpienia z nauczycielskiego zawodu!

A kiedy już z Tobą, panie Namiestniku, żadne służbowe stosunki mię nie łączyły, jako wolny obywatel, ogłosiłem drukiem na mnie spełnione łotrostwa. Książka ta, dobrze Panu znana, ma tytuł: „Inspektor szkolny Alojzy Schaschek. Przyczynek do historyi rządów dr. Michała Bobrzyńskiego w galicyjskiem szkolnictwie“. Gwarancyą prawdziwości naprowadzonych oskarżeń, była moja wolność. Wszak narażałem się na proces prasowy i karę długiego więzienia, gdybym nie udowodnił bodaj jednego faktu. Schaschek jednak wcale się o swoją cześć wobec sądu nie upomniał, bo wiedział, że jest winny, że odszedłby od podwoi sądu moralnie zdruzgotany, że skompromitowałby ponadto swoich protektorów, między nimi i Ciebie, Panie Namiestniku. Sądziłem, że Pan, panie Namiestniku, po ogłoszeniu tej skandalicznej książki, skoro już pierwej mnie dla Schaschka poświęciłeś, teraz ze Schaschkiem zrobisz porządek, złożysz go z urzędu, napędzisz na cztery wiatry, aby uratować bodaj pozory własnej bezstronności.

Niestety i to się nie stało. Widocznie zbyt mały byłem wobec Twojego oblicza, abyś mi dał satysfakcyę, przeceniałeś swoją potęgę, zniszczyłeś mię za to, iż się chciałem bronić! Miałem dla innych nauczycieli dostarczyć odstraszającego przykładu!

Zbrodnia tryumfowała na całej linii. Spełniły się na mnie słowa Pisma Świętego: „Ofiara leży, krucy się zlatują“.

Mimo to, obdarty ze wszystkiego, rzucony na bruk, zwątpiwszy o sprawiedliwości doczesnej, nie zwątpiłem o sprawiedliwości Boga, który mści krzywdy maluczkich i wydziedziczonych. I oto Opatrzność nad moimi wrogami i nad Tobą, panie Namiestniku, dała mi dożyć niezwykłego tryumfu! Zaledwie parę lat minęło, a już w tym czasie zaszły następujące wypadki między członkami spółki, zawiązanej pod egidą Schaschka celem zniszczenia mojej egzystencyi. Notaryusz Sądecki skończył samobójstwem, zmarli w kwiecie wieku, niemal nagłą śmiercią, Klimek i Nowotarska, nauczyciel Ferek, po spełnionem łajdactwie zaawansowany z III. kl. płac do I., bo przeniesiony do Krakowa, pod wpływem wyrzutów sumienia w łeb sobie strzelił, a w kilka miesięcy po nim zeszedł ze świata sam Alojzy Schaschek i, jak się teraz okazało, **skradł fundusze szkolne, w wysokości przeszło 10.000 koron!** I Ciebie Bóg dotknął, panie Namiestniku, bo Ci zabrał syna pierworodnego!

Panie Namiestniku! Czy w tych zdarzeniach nie widzisz karzącej ręki Opatrzności? Czy się nie wstydzisz, iż dla większej sławy Schaschka złamałeś moje życie? Czy jeszcze dotąd wierzysz w sprawiedliwość jego relacyi, na podstawie których mnie zniszczyłeś? Nie zasłaniaj się wymówkami, że Twoja komisya dyscyplinarna wydała na mnie wyrok potępienia, bo każdy wyrok jest zbrodnią, jeżeli zasądzony nie ma możności obrony, jeżeli się mu odcina drogę do wytoczenia skargi sądowej o oszczerstwo, jeżeli się go niszczy na podstawie zbrodniczych zeznań oszczerców, których nazwiska przed nim otacza się tajemnicą!...

Przypomnij sobie zresztą, panie Namiestniku, iż każdy z moich oszczerców, o ile go ubocznie dostałem, jak n. p. obecny kierownik szkoły lud. w Żywcu, Wł. Nowotarski, był sądownie karany, że także sam inspektor Schaschek był przez Sąd obwodowy w Wadowicach skazany za oszczerstwo na mnie spełnione i dopiero musiałeś zaangażować całą swoją potęgę, aby nie poszedł za kraty!

Panie Namiestniku! Wierzaj, iż niniejsze przypomnienie nie sprawia mi przyjemności. Przykrem jest dla mnie poruszanie brudów i zbrodni człowieka, który mię zniszczył, a teraz za swoje czyny odpowiada przed Najwyższym Sędzią... Wolałbym uniknąć tego przypomnienia także dlatego, abyś nie myślał, iż jego treścią pragnę skruszyć Ciebie, panie Namiestniku i nakłonić do naprawy przez Ciebie usankcyonowanej krzywdy. O tem nie myślałem i nie myślę. Z rąk Twoich nie przyjąłbym żadnej satysfakcyi. Moją krzywdę dźwigaj dalej na swojem sumieniu, razem z krzywdami tylu niegdyś przez Ciebie zniszczonych nauczycieli. Potrafię dalej ciężko pracować na kawałek chleba bez Twojej władzy, łaski i opieki! Jednoć tylko powiem, że nad Twoimi rządami nie było i nie będzie Bożego błogosławieństwa. Daremne są Twoje wysiłki! Nemezis nie okaże nad Tobą miłosierdzia, jak Ty go nie miałeś dla niewinnie gnębionych, z których każda jednostka w obliczu Boga i praw ludzkich Tobie równą przedstawia wartość...

Mnie się rozchodzi o co innego. Straszny los Schaschka i jego towarzyszy, niechaj będzie przestrogą dla Ciebie, panie Namiestniku i dla Twoich urzędników, iż sprawiedliwością igrać nie wolno! Że Opatrzność mści krzywdy maluczkich i wydziedziczonych! Że przekleństwa niewinnie gnębionych nie są grochem rzucanym o ścianę! Że wszelka Wasza władza i tytuły w nicości są poczęte i w nicość się obrócą! Że choćby jedna tylko urzędowa zbrodnia jest wieczną hańbą i wiecznem przekleństwem!

Niechaj moja bezprzykładna krzywda

i straszna za nią kara Opatrzności w Tobie, panie Namiestniku i w Twoich urzędnikach obudzi sumienie! Niech podobne zbrodnie na przyszłość staną się niemożliwe! Wówczas moja krzywda dla drugich stanie się błogosławieństwem! Chętnie o niej zapomnę i spokojnie zamknę powieki.

W Krakowie, 10. stycznia 1909.

Stanisław Rosół,
redaktor,
b. kierownik szkoły męskiej w Żywcu.

Ponura statystyka.

Według ostatniej statystyki urzędowej jest w Galicyi na 1000 ludności powyżej 6. roku życia 566 zupełnych analfabetów! W wieku od lat 12 do 21 mamy zupełnych analfabetów w Galicyi zachodniej mężczyzn 27%, kobiet 30%, w Galicyi wschodniej mężczyzn 57%, kobiet 70%. Galicya wschodnia posiada jeszcze cały szereg powiatów, liczących powyżej 90% analfabetów, mianowicie Bohorodczany (82% męż., 90% kob.), Kossów (84% męż., 91% kob.), Nadwórna (86% męż., 91% kob.), Turka (92% męż., 96% kob.). Powyżej 80% analfabetów naliczono w powiatach: Dobromil, Borszczów, Dolina, Horodenka, Lisko, Peczeniżyn, Rawa Ruska, Stary Sambor i Zaleszczyki. We Lwowie było analfabetów obu płci powyżej 6. roku życia 20%, w Krakowie 16%.

Nie posiadało żadnej szkoły, według ostatniego sprawozdania rady szk. krajowej, 758 gmin na 6.240. Stanowi to 12·6% wszystkich osad. Ilość mieszkańców w zaniedbanych gminach wynosi około 500 tysięcy. Najgorzej są uposażone w szkoły następujące okręgi: Przemyśl, Dolina, Dobromil, Mielec, N. Sącz, Turka, Rawa, Rzeszów, Żywiec i Lisko. W tych 10. upośledzonych okręgach przeszło 180.000 mieszkańców jest pozbawionych wszelkiej nauki!

Ilość dzieci obowiązanych do uczęszczania do szkoły wynosi w Galicyi 1,050 957, z tego 533.405 chłopc. i 517.552 dziew.; obowiązanych na naukę na naukę dopełniającą 239.000, t. j. 120 tysięcy chłopców i 115 dziewcząt. Liczby te obejmują jednak tylko dzieci gmin, w których są czynne szkoły ludowe. Z tych pobierało naukę codzienną 457 tys. chłopców i 422 tys. dziewcząt, razem 880 tysięcy. Nie pobierało nauki z powodu ułomności cielesnych i umysłowych 3% dzieci. Największy procent upośledzonych wykazały okręgi: Peczeniżyn 10%, Turka i Rawa 8%, Nadwórna 6%, Myślenice 5%.

Liczba dzieci normalnie rozwiniętych a nie pobierających żadnej nauki, wynosiła chłopców 63.468, dziewcząt 80.488, razem 143.956, czyli 13% obowiązanych i to tylko w gminach, należących do zakresu szkół czynnych. Oprócz tego nie pobierały żadnej nauki dzieci tych gmin, które szkół nie posiadają i nie należą do żadnego związku szkolnego. Jest ich najmniej 80.000 t. j. okrągłe 6% wszystkich dzieci obowiązanych w całym kraju! Razem więc mamy dzieci w okresie nauki codziennej, nie uczęszczających do żadnej szkoły okrągło 225 tysięcy!

Na naukę dopełniającą zapisało się chłopców 83.121, dziewcząt 80.503, razem 163.624. Uczęszczało na nią 150,000, nie uczęszczało przeszło 7·7% zapisanych i to na papierze, bo w rzeczywistości jest daleko gorzej. Oprócz tego nie pobierały nauki dopełniającej dzieci tych 788 gmin, w których dotychczas niema szkoły, 196 gmin ze szkołami nieczynnemi i 203 ze szkołami niedawno w życie wprowadzonemi, więc bez istniejącej w nich nauki dopełniającej.

Liczba szkół ludowych wynosiła w Galicyi 4.729, z tego czynnych 4.551. Jednoklasowych było 2.924, 2-klas. 1.060, 3-klas. 29, 4-klas. 283, 5-klas. 124, 6-klas. 53, wydziałowych 76 (34 męskich i 42 żeńskich). Na liczbę 42 szkół wydziałowych żeńskich składało się 29 szkół 3-klas., 9 5-kl. i 4 6-kl. Ponadto mamy jeszcze w Galicyi 224 klas eksponowanych, czyli nowomodnych szkół filialnych.

Podział szkół na typy. Liczba dzieci, uczęszczających do szkół publicznych, wynosiła 831.429, do szkół prywatnych 26.518. Z tego uczęszczało do szkół wydziałowych i typu wyższego na naukę codzienną 83 tys. chłopców i 88 tysięcy dziewcząt, na naukę dopełniającą 3.000 chłopców i 4.900 dziewcząt, razem 179 tysięcy. Do szkół typu niższego uczęszczało na naukę codzienną 345 tys. chłopców i 316 tys. dziewcząt, na naukę dopełniającą 73 tys. chłopców i 69 tys. dziewcząt, razem 803 tys. Do szkół lud. typu wyższego uczęszcza więcej dziewcząt niż chłopców, bo chłopcy w znacznej części po skończeniu 4. kl. przechodzą do szkół średnich, natomiast w szkołach lud. typu niższego przeważają chłopcy z powodu, iż lud więcej dba o ich oświatę, niż o naukę dziewcząt.

Płace nauczycieli ludowych, jak to wykazujemy na innem miejscu, tylko w I. kl., we Lwowie i Krakowie, są zupełnie wystarczające, natomiast w III. kl., a zwłaszcza ostatniej IV. panuje wśród nauczycielstwa wielka nędza z powodu bardzo nizkich pensyi, potęgowana faktem, iż w tych właśnie klasach jest największa liczba posad prowizorycznych i nadetatowych, sięgających poborami w dół aż do 500 kor. rocznie, co w dzisiejszych czasach nawet na utrzymanie konia lub krowy nie może wystarczyć!

Nic więc dziwnego, iż wśród takich stosunków statystyka szkolna Galicyi jest wręcz skandaliczną i na długie lata taką pozostanie, wypełniając sobą obszerne tomy czarnych dziejów naszego szkolnictwa.

Gwiazdka u nauczyciela.

Jestem nauczycielem lud. w III. kl. płac, służę lat dwadzieścia i kilka, mam wydziałowy egzamin, no... i dzieci... Chociaż moi koledzy są już od wielu lat inspektorami, dyrektorami i nauczycielami szkół wydziałowych, to nie zazdroszczę im, bo pewnie mają „szersze plecy“. Nawet mój uczeń — też dyrektor!

Chcąc synów uzbroić do ciężkiej walki z przyszłem życiem, postanowiłem zapewnić im naukę. W tym celu studyowałem pilnie konkursy, ogłaszane w Dz. urz. c. k. R. S. K. i, ufny w jaką taką sprawiedliwość władz szkolnych, wnosiłem podania na posady nauczycielskie w miastach, siedzibach szkół średnich. Gdy jednak ta właściwa droga nie doprowadziła mnie do celu, za poradą kolegów odbywałem liczne podróże (rozumie się za pożyczone pieniądze) do różnorodnych potentatów tak krajowych jak i powiatowych w nadziei, że ustne przedstawienie mego krytycznego położenia wzbudzi u któregoś z nich współczucie i zapewni mi pomoc. Marne nadzieje!

W tych staraniach za posadą wydałem w ostatnich 7-miu latach do 30 kor. na stemple, nadto kilkaset przejeździłem. Owoce tych zabiegów zebrałem w kupę półarkuszów papieru, otrzymanych z R. S. O. stereotypowej treści: „Niniejszem zawiadamia się Pana, że c. k. R. S. K. reskr. z d... l... posadę nauczyciela (kierownika) X... kl... szkoły w..., o którą się Pan ubiegał, nadała innemu kompetentowi“.

Nie zrażony temi niepowodzeniami postanowiłem dzieci swoje przeprowadzić przez szkołę średnią przebojem: dwóch umieściłem w bursie, jednego na prywatnej stancyi. Z resztą rodziny głoduję i marznę, bo utrzymanie trzech synów w obcem, odległem mieście, pożera $^3/_4$ moich poborów, ale, choć nędza mnie gniecie, dumnie wznoszę czoło, ciesząc się myślą, że kiedyś przecież ona się skończy, dzieci chleb mieć będą, a mnie... byle tylko tej chwili dożyć, a potem... śmierć spokojna, bo obowiązek swój spełniłem.

Ten złoty sen przerwało groźne memento: „Lasciate ogni speranza“. Dnia 19. grudnia przyjechali do domu moi dwaj bursacy — trzeci pozostał, bo, jako uczeń wyższego gimnazyum, musi się przygotować do zdawania „partyi“.

Dwaj przybyli (dzieciaki jeden 14-to, a drugi 12-letni) weszli do domu rodzinnego nieśmiało: młodszy wybuchnął płaczem. Oko matki dostrzegło na płaszczach dzieci maszerujące robactwo: nie czas więc na wybuchy radości; jej miejsce zajął płacz całej rodziny.

W zrzuconem ubraniu i bieliźnie mrowie robactwa i zarodków, zdrapane ciało biednych dzieci pokryte krwią i pryszczami! Nie koniec biedzie: suchy kaszel wydobywa się z piersi najmłodszego dziecka, przytem skarży się na ból gardła i rozwolnienie. Starszy, silniejszy, opowiada, jak to obaj w czasie mrozu kryją się przed takimi samymi, jak i oni nieszczęśliwcami, w wychodku, robierali się do naga, gdzie częste i zacięte walki staczali, choć z małym, ale za to zbyt licznym nieprzyjacielem.

„Nec Hercules contra plures“ — rzeczywiście: wesołe święta — bodaj takich drugich nie doczekać! Oj dzieci! dzieci!

A ileż to bezdzietnych małżeństw nauczycielskich, ilu kawalerów zajmuje posady w większych miastach? Tylko dla ojców rodzin zapomnianych i wzgardzonych tam miejsca niema: niech giną po zakazanych dziurach razem z dziećmi, bo i tak już za wiele inteligencyi.

Boże! czy sprawiedliwość na ten nieszczęsny glob zawita kiedy? *M.*

Nauczyciele lud. a służba państwowa.

Ustawą z d. 25. sierpnia 1908 r. uregulowano płace służby państwowej w ten sposób, iż są daleko wyższe, niżeli nauczycieli ludowych IV. i III. klasy.

Przedewszystkiem wprowadziła ustawa awans automatyczny. co trzy lata, bez względu na kategoryę i miejscowość służby, który z czasem niewątpliwie na wszystkich funkcyonaryuszów państwa zostanie rozciągnięty.

Płaca sługi państwowego najniższego rzędu, rozpoczyna się, prócz kwaterowego, wynoszącego 30—40% płacy, od zasadniczych 900 kor. rocznie. Co trzy lata awansuje sługa państwowy o 70 kor., aż dojdzie do rocznych 1800 kor.

Starszy sługa państwowy, czyli tak zwany podurzędnik, rozpoczyna od zasadniczej płacy 1000 kor., awansuje co 3 lata o 80 kor. rocznie, aż dojdzie do płacy 2000 kor., prócz kwaterowego, wynoszącego również 30—40%.

Razem z kwaterowem otrzymuje najniższy sługa państwowy u schyłku służby 2520 kor., starszy sługa państwowy, czyli podurzędnik, 2800 koron czyli 1400 złr. rocznie.

Przy wymiarze emerytury kwaterowe uwzględnia się w wysokości 20%, więc całkowita emerytura najniższego sługi państwowego wynosi 2160 kor., sługi starszego (podurzędnika) 2 400 kor. rocznie, czyli miesięcznie kor. 200.

Ponadto każdy sługa państwowy otrzymuje bezpłatny mundur, przez co centa nie potrzebuje wydać na ubranie, a jeżeli używa wolnego mieszkania w budynku urzędowym, z opałem i światłem, nic mu za to nie strącają. Ponadto ma inne uboczne dochody. Tak n. p. za przeniesienie każdego pakunku ponad 12 kg. wagi z poczty do urzędu, lub z urzędu poza jego obręb, otrzymuje 40 hal. wynagrodzenia. O łapówkach portyerów, sług rządowych prezydyalnych, już się nic nie mówi, tak samo o grubych dochodach z egzekucyi.

Do otrzymania posady woźnego wystarczy znajomość sztuki czytania i pisania. Tylko organy wykonawcze, mające być zaliczone do podurzędników, muszą się wykazać studyami w zakresie szkoły ludowej.

Teraz porównajmy ze stanowiskiem sługi państwa los nauczyciela ludowego w Galicyi, zwłaszcza na wsi i w małem miasteczku. Najmniej 12 lat musi się namęczyć w szkołach, zanim zda ścisłą seminaryalną maturę, z wielką ilością ogólnych i specyalnych, artystycznych przedmiotów. Potem dwa lata głodowej praktyki i dalszej nauki do egzaminu nauczycielskiego. Skoro zaś i patent uzyskał, może do śmierci bezskutecznie wyczekiwać na stabilizacyę, jeżeli się nie spodobał swojemu przełożonemu, bo w zawodzie nauczycielskim niema ani stabilizacyi z urzędu, z chwilą złożenia egzaminu kwalifikacyjnego, ani automatycznego awansu.

Nawet, gdyby nauczyciel wiejski zastabilizował się po drugim roku służby, otrzymał wszystkie pięciolecia i spensyonował się jako kierownik szkoły wiejskiej więcejklasowej, jego emerytura nie mogłaby się równać z emeryturą sługi państwowego najniższego rzędu, nie mówiąc już o tak zwanym podurzędniku, przechodzącym w stan spoczynku z gażą 2400 kor. rocznie!

Jak się tu dziwić, że wśród takich stosunków u nauczycielstwa wiejskiego i małych miasteczek z dnia na dzień rośnie rozgoryczenie i oburzenie przeciw radzie szkolnej krajowej i sejmowi, skoro te władze ani słyszeć nie chcą o stabilizacyi nauczycieli z urzędu, awansie automatycznym i zrównaniu ich poborów z płacami urzędników państwowych trzech ostatnich rang.

Od nauczycieli ludowych żąda się takiego samego, a częstokroć wyższego wykształcenia, niż od urzędników manipulacyjnych XI. do VIII. rangi, a pod względem płacy stawia się ich niżej ostatniego sługi na etacie państwa.

Jest to stanowisko wyzywające, które mimo przeróżnych sztuczek typowych w szkołach ludowych i seminaryach, musi doprowadzić do najskrajniejszej organizacyi nauczycielstwa upośledzonego i do podjęcia przez nie walki na śmierć i życie z całą kamarylą rządzącą. W walce tej nauczycielstwo nie będzie odosobnione. Wspomoże je solidarnie cały lud polski i ruski, a kto w tej walce kark skręci, już dziś łatwo można przewidzieć. Zwyciężonymi z pewnością nie będą nauczyciele ludowi. Godzina odwetu zbliża się systematycznie i wrogom oświaty grozi — pogromem!

Ciężka obraza nauczycieli.

Pisaliśmy w poprzednim numerze o niefortunnym wiecu oświatowym, urządzonym przez krakowski „Związek naucz. lud." w Wieliczce, w grudniu z. r. Wiec ten wcale się nie udał, mimo obecności takich potentatów, jak p. Nowak, Robak i Pałka. Zaszedł na nim jednak wypadek, nad którym warta się zastanowić.

W wiecu wielickim wziął udział, na zaproszenie „Związku", także delegat zarządu głównego T. S. L. z Krakowa, niejaki imci pan dr. M. Stępowski. Otóż ten rycerz oświatowy, występując w obronie pokątnych szkół T. S. L., używających wśród nauczycielstwa i prawdziwych przyjaciół oświaty osławionej marki, bo uczą w nich indywidua bez najmniejszej kwalifikacyi i za psie wynagrodzenie, dyskredytując w ten sposób wartość pracy i powagę nauczycielstwa ukwalifikowanego, wyraził się w sposób następujący:

„Nauczyciel, czy żandarm, czy kapral, czy nawet pastuch, lub kto bądź, kto tylko pracy uczenia się podejmuje (choć ma o niej wyobrażenie, jak pies o astronomii! przyp. red.). **temu jesteśmy za pracę bardzo wdzięczni i jest nam zarówno drogi!"**

Sądzą zapewne nasi czytelnicy, iż po tej cynicznej, w najwyższym stopniu stan nauczycielski obrażającej enuncyacyi, obecni na wiecu „związkowi" nauczyciele, którzy tworzyli 95% uczestników, wystąpili z energicznym protestem, że wygwizdali i wytupali nowomodnego rycerza, że go może w słusznem oburzeniu nawet spoliczkowali. Wszak przysłuchiwali się tym słowom zniewagi panowie: Nowak, Robak i Pałka, elita „olbrzymiej" nauczycielskiej organizacyi, zawiązanej do obrony „powagi" stanu nauczycielskiego.

Stało się inaczej. Związkowi mecenasi i na wiecu obecni „związkowi" nauczyciele ciężką zniewagę swojego stanu w milczeniu przyjęli do wiadomości, nawet tu i ówdzie ozwały się między nimi oklaski, a po wiecu krakowscy mesyasze, jakby nic nie zaszło, w najlepszej komitywie z p. Stępowskim odbyli powrotną podróż do Krakowa. Dopiero w ostatnim numerze swego „Głosu" raczyli oświadczyć, iż dlatego nie zbijali wywodów oświatowego rycerza, iż wypowiedział je na końcu posiedzenia. Takim to dziecinnym wybiegiem chcą salwować swoją bierność wobec całemu stanowi nauczycielskiemu uczynionej zniewagi!

Odpowiadając tedy, zamiast tchórzliwych związkowców, p. Stępowskiemu na nizkie aluzye względem ukwalifikowanego nauczycielstwa, dajemy mu radę, aby swoje reformy rozpoczął przedewszystkiem od biur zarządu głównego T. S. L., które pożerają przeszło 20.000 kor. rocznie z wyżebranych wśród społeczeństwa pieniędzy, przez co rzeczywiście brak ich na tworzenie szkółek, posiadających dydaktyczną wartość. Niech tedy rycerzyk oświatowy, p. Stępowski, rozpędzi czem rychlej płatnych funkcyonaryuszów zarządu i kosztownych delegatów, zaczynając od siebie, a posterunki te obsadzi chłopami, kapralami i pastuchami. Ręczymy, iż wówczas delegat pastuch wobec stanu nauczycielskiego znajdzie się z większym taktem, aniżeli udoktoryzowany rycerzyk oświatowy, p. Stępowski...

Swoją drogą występem tym, odkrywającym ciche intencye sztabowców T. S. L. i stronnictwa demokratycznego, które je wzięło w arendę, p. Stępowski swoim chlebodawcom oddał prawdziwie niedźwiedzią przysługę. Spotęguje bojkot T. S. L. przez nauczycielstwo, prowadzony od pewnego czasu, wskutek podobnych drażnień i prowokacyi, odruchowo, bez wszelkiej komendy z góry, a z bardzo dotkliwym skutkiem, czego dowodem także fatalny wynik loteryi losowej szacownego towarzystwa.

Zresztą polemizować z p. Stępowskim nie myślimy. Jego poglądy są tak płytkie i nizkie, iż wogóle uchylają się od poważnej dyskusyi.

A niemniej „rycerską" obronę powagi stanu nauczycielskiego wobec publicznej zniewagi, przeprowadzoną przez sztabowców związku, oddajemy pod sąd opinii uświadomionego nauczycielstwa...

Obdzieranie nauczycieli ludowych.

Sławną jest od dawna nasza rada szkolna krajowa z powodu czynienia „oszczędności" w budżecie szkolnym. Oszczędności te spadają zazwyczaj całym ciężarem na najbiedniejszą klasę pracowników na niwie oświaty ludowej, bo klasa ta posiada najmniej sił odpornych, aby mogła przeciw bezprawiom i nadużyciom energicznie zaprotestować. Nikt natomiast nie słyszał, aby rada szkol. kraj. czyniła oszczędności na krajowych inspektorach szkolnych i autonomicznych członkach rady szkolnej krajowej, pobierających za marny udział w jej posiedzeniach aż po 2.400

koron rocznie, jakkolwiek na ten cel często nie ponoszą nawet halerza wydatków, nikt nie słyszał, aby obcinała dochody przeróżnych próżniaków i darmozjadów, którzy pod rozmaitymi pozorami doją jej fundusze. Dla nich jest szczodrą, sypie pieniędzmi na wszystkie strony.

Zrozumieli dobrze tę ekonomię znieprawieni inspektorowie szkolni. Uprawiają dalej, na własną rękę, metodę rady szk. kraj., specyalizują ją w sposób wyrafinowany, będący często gęsto prostym rozbojem, ujętym w ulegalizowaną formę, n. p. grabienie nauczycielkom odprawy na wypadek małżeństwa, przetrzymywanie i odbieranie pięcioleci, nieposuwanie do wyższych klas płacy z tytułu starszeństwa i t. d. i t. d. Wszak ryba zawsze cuchnie od głowy, a przykład idzie z góry. Podnosiliśmy zresztą ustawicznie te nadużycia; z ich opisu możnaby już utworzyć parę obszernych tomów, dlatego obecnie powtarzać ich nie myślimy.

Notujemy tylko fakt nowy, fakt gromadnego, współczesnego obdarcia 300 nauczycieli i nauczycielek, wskutek odroczenia o kilka miesięcy terminu egzaminów kwalifikacyjnych. Egzamina te odbywały się zawsze w miesiącu wrześniu, lub z początkiem października, przez co najpóźniej od 1. listopada otrzymywali nowo ukwalifikowani nauczyciele podwyżkę płacy. W tym roku, bez żadnej koniecznej potrzeby, termin egzaminów kwalifikacyjnych odroczono aż na styczeń, przez co podwyżka płacy będzie nowo ukwalifikowanym nauczycielom zaasygnowaną dopiero od 1. lutego 1909 r., więc o trzy miesiące później. Przedstawia to dla najbiedniejszych nauczycieli ludowych stratę faktyczną w ogólnej sumie przeszło 30.000 kor. i takiż zysk na rzecz krajowego funduszu szkolnego. Ślusarz zawinił — kowala wieszają. Ciekawiśmy przytem, co rada szkolna kraj. uczyni z funduszami w ten sposób zaoszczędzonymi? Że ich nie zwróci poszkodowanym, tym, którzy zdadzą egzamin, przez zaasygnowanie wyższych poborów wstecz od listopada z. r., które inaczej od tego czasu byliby pobierali, nie ulega żadnej wątpliwości, jakkolwiek takiego załatwienia sprawy wymaga prosta sprawiedliwość, tem bardziej, iż kwota podwyżki została przewidzianą w budżecie szkolnym za r. 1908 i 1909! Raczej przypuszczamy, iż oszczędnością tą podzieli się rada szk. kraj. z funduszem szk. kraj. w ten sposób, że znaczną jej część przeznaczy na dyety, remuneracye i inne odszczególnienia dla krajowych inspektorów szkolnych i swoich zauszników.

Niech więc i ten nowy dowód obdzierania biednych nauczycieli przez „opiekuńczą“ władzę szkolną idzie pod sąd opinii publicznej, a następnie zapełni jedną z wielu ciemnych kart historyi naszego szkolnictwa. O innem załatwieniu tego zdzierstwa, w obecnym czasie, niema mowy! Wszak rada szk. kraj. w traktowaniu nauczycieli ludowych musi być wierną zasadzie Bismarka: „Macht vor Recht“!...

Eldorado dla złodziei.

Sprawa defraudacyi funduszów szkolnych, spełniona przez ś. p. Alojzego Schaschka, c. k. inspektora szkolnego w Żywcu, zmarłego na dniu 1. września b. r., poruszona z zastrzeżeniami w grudniowym numerze naszego pisma, została już o tyle wyjaśnioną, iż skradzioną kwotę ustalono „urzędownie“ na 10.567 koron.

O kradzieży Schaschka zachowywaliśmy dotąd wielką rezerwę, aby nas nie posądzono o mściwość, o urąganie nad zwłokami wroga, o gwałcenie zasady: „*De mortuis nihil nisi bene*... Skoro jednak, według doniesień innych pism, defraudacya została stwierdzoną „urzędownie“, i my dłużej milczeć nie możemy. Nie o Schaschka nam idzie, nie o zemstę nad wrogiem, który żył chyba w przeświadczeniu, że jest złodziejem, w ustawicznej trwodze, iż za spełnioną kradzież dostanie się do kryminału, a po śmierci niesławą okryje swoje imię. Za spełnione nieprawości i zbrodnie Schaschek sam siebie dostatecznie ukarał.

Nam idzie o co innego, o stwierdzenie faktu, iż kradzieże funduszów szkolnych w Galicyi, krwawicy ludu, uzbieranej na szkoły, są dotąd popełniane na grubą skalę i to właśnie przez ludzi, którzy do czuwania nad ich nietykalnością są powołani... Nam idzie o wykazanie, iż galicyjskie szkolnictwo ludowe stało się prawdziwem eldoradem dla umundurowanych i cywilnych złodziei, że w niem kradnie, kto chce, i że kradzieże te uchodzą przeważnie bezkarnie, nawet bez zwrócenia na siebie większej uwagi...

Chcemy dociec przyczyny rabunku funduszów publicznych, łzawicy polskiego i ruskiego ludu i wskazać na środki ochronne, bo same fakty, że jednego inspektora wpakuje się na dwa lata do kryminału za kradzież kilkunastu tysięcy, że starosta po rabunku kilkudziesięciu tysięcy w łeb sobie strzeli, że wykrywa się kradzieże dopiero po śmierci powiatowych inspektorów szkolnych, kiedy już winowajcy nie są uchwytni, nie mogą sprowadzić sanacyi.

„Gelegenheit macht Diebe“.

Inspektor szkolny, jeżeli chce kraść, swoje zbrodnie może ukrywać długie lata bezkarnie. Do kradzieży ma mnóstwo sposobności. Najlepszym etapem są fundusze na budowę szkół i grzywny szkolne, które jakiemś prawem kaduka mogą być dotąd składane do rąk starosty, lub powiatowego inspektora szkolnego, za jednym tylko podpisem na kwicie, wbrew najprymitywniejszym zasadom buchalteryi. Inspektor szkolny może z temi pieniędzmi długie lata robić, co się mu podoba, to samo odbierający je starosta. Może także sam, lub przez swoje hyeny, przy pomocy sfałszowanych kwitów, podnosić z kas państwa, dla innych przeznaczone kwoty i t. d. i t. d. A przecież wszędzie pieniądze składa się tylko za podwójnem pokwitowaniem, jeden urzędnik kontroluje drugiego, nagromadzone kapitały bezzwłocznie lokują się na procent i dokumenty oddają do depozytu.

Zastanawia też niewymownie, że po tylu kradzieżach funduszów szkolnych przez umundurowanych złodziei, władza szkolna nie zdobyła się dotąd na zaprowadzenie najprostszego środka ostrożności, którym jest przekazanie poboru wszystkich wpływów szkolnych, nie wyłączając grzywien za nieposyłanie dzieci do szkoły, wyłącznie urzędom podatkowym.

„Hands off!“

trzeba już raz powiedzieć szkolnym kacykom i dobrze im patrzeć na palce — inaczej kradzieżom nie będzie końca. Władza szkolna powinna uwiadomić wszystkie gminy i obszary dworskie, iż nie wolno im żadnych pieniędzy szkolnych składać w ręce inspektorów szkolnych, starostów, czy jakichkolwiek innych kacyków, tylko, pod grozą utraty, muszą być dostawiane wyłącznie do urzędów podatkowych. Polecenie takie należy ogłosić we wszystkich dziennikach urzędowych i prywatnych, oraz corocznie przypominać gminom i radom szkolnym miejscowym.

Równocześnie trzeba zarządzić jak najściślejszą kontrolę w kierunku ulegalizowanego rozdrapywania funduszów szkolnych. Mianowicie dochodziły nas nieraz wieści, iż w radach szkolnych okręgowych z funduszu grzywien szkolnych wyznacza się sute remuneracye referent m. Jest to postanowienie nielegalne, bo ściąganie grzywien powinno się odbywać bezpłatnie. Grube sumy z uskładanych pieniędzy konkurencyjnych płyną także na specyalne komisye inspektorów szkolnych i t. d. i t. d. i t. d.

Po czem poznać złodziei?

Inspektor szkolny, jako urzędniczyna państwowy IX., a choćby VIII. rangi, pobiera tak skromną płacę, iż wystarcza zaledwie na najniezbędniejsze wydatki utrzymania rodziny. Jeżeli więc taki dygnitarz prowadzi dom na szeroką skalę, bawi się w pana, pije, hula, gra w karty, stroi się, swojej żonie sprawia kosztowne toalety balowe, całą rodzinę przyodziewa według ostatniego żurnala, lub jest umiarkowany w wydatkach domowych, a równocześnie gromadzi kapitały, skupuje realności, jakkolwiek wiadomo powszechnie, iż znikąd nie odziedziczył większego majątku — jest to najoczywistszym znakiem, iż dygnitarz ten czerpie swoje dochody z mętnych źródeł — po prostu kradnie.

Niema więc żadnej sztuki w wykryciu zabronionych operacyi finansowych u inspektorów, czy innych kacyków szkolnych. W pierwszej linii dochodzenie takie jest urzędowym obowiązkiem wszystkich urzędników politycznych, którzy wykonują przecież nawet między sobą władzę policyjną. Atoli wśród zabagnionych stosunków naszych miast i miasteczek o kontroli takiej nikt nie myśli, bo „ręka rękę myje“. Na wszystko przymróża się oczy i milczy tak długo, aż wybuchnie katastrofa.

Wiśnicz i Brygidki!

Zazwyczaj tak się dzieje, że „złodziej na złodzieju jedzie i złodziejem pogania“. Jeżeli kradnie inspektor, w ten czy ów sposób, musi mieć ludzi zaufanych, którzy mu tę kradzież ułatwiają. W zamian pozwala im urządzać operacye na własną rękę. Koło inspektora złodzieja kręcą się też rozmaite hyeny i unter-hyeny, które są postrachem nauczycielstwa. Hyenom takim wszystkie łajdactwa uchodzą bezkarnie, są niewzruszalni na swoich posadach, mają zapewnioną przyszłość. Robią ze swoimi szefami „*Viribus unitis*“ stałe interesy w funduszach grzywien, składa-

nych prestacyach, przy budowie szkół, nadawaniu posad, posuwaniu do wyższego stopnia płacy, przyznawaniu pięcioleci, niekiedy nawet przy sprzedawaniu książek, przeznaczonych do bezpłatnego rozdawania między biedną młodzież szkolną. Szarańcza ta potrafiła niejednokrotnie do tego stopnia steroryzować nauczycielstwo, iż o jej sprawkach nawet myśleć się boi... I, gdyby znalazł się prokurator, któryby tę szarańczę całkowicie wytropił, chciał i mógł ją zamknąć do kryminału, wówczas dla niej na Wiśniczu i w Brygidkach brakłoby miejsca. Na jej szczęście sprawa tak źle nie stoi. — Bagno jest zbyt skomplikowane, aby je można za jednym zamachem wysuszyć!

Gra w ślepą babkę.

Trudno przypuszczać, aby rada szkolna krajowa nic zgoła nie wiedziała o brudach zniepraw̨ionych inspektorów szkolnych, ich hyen i szakali. Opisami wstrętnych czynów tej szarańczy niejednokrotnie całe łamy były wypełnione w „Monitorze“ i w naszym organie. A przecież był to groch rzucany o ścianę. Zamiast wybadać, stwierdzić i surowo ukarać nieprawe czyny inspektorów i ich wspólników, władze szkolne poszukiwały korespondentów, rzeczywistych czy domniemanych, przyczem niejednokrotnie wywierały zemstę na Bogu ducha winnych ludziach. Czy takie postępowanie nie jest najsilniejszą osłoną i podnietą bezprawi? Albo zjeżdża do Krakowa dygnitarz — z rady szkolnej krajowej! Czy temu panu spadłaby korona z głowy, gdyby się przeszedł n. p. do naszej redakcyi i u nas zasięgnął języka o niejednej sprawie, którą dyskretnie trzeba tropić, aby nie spłoszyć zbrodniarzy? Przecie nie my jego, lecz on nas o tę pomoc powinien prosić. Jedna taka wizyta stokroć byłaby dla niego pożyteczniejszą, niżeli zbieranie w sali audyencyonalnej bałwochwalczych pokłonów! Więc przestań się bawić „w ślepą babkę“, wysoka władzo szkolna, chciej, a łatwo w bagnisku szkolnem przeprowadzisz gruntowną sanacyę, bo znajdziesz chętną pomoc u niezależnych, bezinteresownych, uczciwość miłujących obywateli.

Końcowe wyjaśnienie.

Pisząc te uwagi na podstawie nie dzisiejszej, lecz znacznie dłuższej, bo przeszło trzydziestoletniej obserwacyi, nie sumujemy pod nie ogółu inspektorów szkolnych i starostów, bo są między nimi ludzie uczciwi. Odnosimy je tylko do, niestety, natrafianych wyjątków, siejących około siebie urzędową zgniliznę. Jedna taka parszywa owca czyni niepowetowane szkody, przynosi ujmę całemu stanowi, plami szkolnictwo. Dlatego należy zastosować jak najostrzejsze środki, aby takie osobniki bezwzględnie demaskować i tępić. Inaczej zejdziemy na pośmiewisko sąsiednich narodów, hańbą okryjemy się wobec potomności! Niechaj też, kto żyw, donosi nam, poufnie, o nadużyciach, oszustwach i malwersacyach przełożonych, oraz ich satelitów, bo w tępieniu tego plugastwa i my pragniemy wziąć skuteczny udział. Eldoradem dla złodziei nasze szkolnictwo być nie powinno!

Zdarcie maski z trybuna ludu.

(Oryginalna korespondencya z kraju).

Obecny prezes P. S. L., wybrany na ostatniem posiedzeniu rady nacz. zapomocą jawnego głosowania, Jan Stapiński, zamiast się poprawić, brnie coraz głębiej w bagnie wszelkiego wstecznictwa. Jego organ, „Przyjaciel Ludu“, który był dawniej obrazem krzywd i bolu naszych włościan, stał się obecnie piewcą cnót konserwatywnych. Tego rodzaju ludzi, jak: Lewakowscy (ten najnowszy), Długosze, Pastory, Żygulińscy i t. d. i t. d. wychwala pod niebiosy, a ich wstąpienie do klubu oznacza takimi szumnymi artykułami, jak „Zjednoczenie ludu niech się święci“. Gdyby ś. p. Rewakowicz mógł powstać z grobu, toby się jeszcze prędzej musiał weń położyć, widząc takie matactwa oraz obłudne postępowanie obecnego prowodyra ludowców.

Ten to „p. Jan z Krośnieńskiego“ zieje obecnie nienawiścią na nauczycielstwo ludowe, niepomny, że kala tym sposobem swych własnych zwolenników-chłopów. Boć nie skądinąd, jak z pod wiejskich strzech, rekrutują się przeważnie nauczyciele ludowi,

Stapiński śmie podnosić publicznie, że nauczycielstwo ma jeszcze za mały dozór nad sobą, że nie uczy, że on będzie się starał, by nauczyciele przestali agitować i bawić się w politykę. Ciekawość, komu p. Stapiński ma do zawdzięczenia swój wybór, czy n. p. inspektorowi Chuchli, lub nauczycielstwu, z którego szeregów między wielu innymi także jednego z Lutczy przeniesiono w drodze urzędowej za agitacyę w P. S. L. Dalej rzuca ten pan w „Przyjacielu Ludu“ kalumnie i oszczerstwa na kolegę Hawlickiego za to, iż tenże miał odwagę bryznąć ministrowi „in spe“ na wiecu ludowym parę słów gorzkiej prawdy.

Zobaczymy panie prezesie Stapiński, jak to będzie z tobą i tobie podobnymi, gdy nauczycielstwo ludowe, poznawszy się na twej obłudzie i dwulicowości, a doświadczone już dotychczasowem twem podziękowaniem — odwróci się ze wstrętem od ciebie i otworzy ludowi oczy. Zobaczymy, kto ma większy wpływ, czy twoja niezmierna zachłanność na różne prezesury i apetyt na ministra-rodaka, czy też nasze skromne zabiegi i ciężka praca nad ludem.

Nie politykowaniem, p. Janie, zdobywa się prawdziwy mir i szacunek, oraz wiarę u ludu — ale prawdziwą pracą żmudną, i trudną — nie błaznowaniem i „polityką wolnej ręki“, ale stałem konsekwentnem dążeniem do podniesienia pod względem ekonomicznym, finansowym, oświatowym i narodowym — nie łączeniem się z obszarnikami i stańczykeryą, nie wycieraniem przedpokoi biskupich, nie lokajstwem, ale mrówczą zapobiegliwością nad rozwojem ducha naszego włościaństwa. Lud brzydzi się polityką, gdy jest obłudną — a ty właśnie, niedoszły ministrze, ją uprawiasz. Czemuż to w tak ważnej dla P. S. L. i przełomowej chwili nie chciałeś zwołania kongresu P. S. L. Zmiękła ci rura, szanowny prezesie. Bałeś się usłyszeć paru słów gorzkiej dla cię prawdy za udaremnienie reformy wyborczej, ty, trybunie, narzucający się w tak wstrętny sposób za pomocą jawnego głosowania — na przywódcę. Niedawno nazganiałeś do Krakowa na dzień 12. grudnia ubiegłego roku celem uchwalenia ci „rehabilitacyi“ samych twych przyszłych agentów Wisły, z którymi wespół się niebawem potopisz.

Przyjm do wiadomości, że nauczycielstwo ludowe, wierne przez czcigodnego B. Wysloucha ułożonemu programowi P. S. L., nie pójdzie za twym nowym praktycznym programem i nie da się więcej bałamucić twym obłudnym obiecankom! Kto tak, jak ty — choćby nie 20 lecz 40 lat nawet stał wiernie przy sztandarze — sztandar ten zdradza i plami, będzie precz przez lud odepchnięty i kopnięty. *G..m*

Zapiski potoczne, pedagogiczne i naukowe.

Zmiany co do egzaminów dla szkół wydziałowych. Grupa I. (językowo-historyczne), ustalona jest obecnie w ten sposób, że egzamin z języka niemieckiego, mający wykazać uzdolnienie do udzielania jęz. niem. jako przedmiotu, stanowić będzie część integralną tej grupy; nie będzie więc wolno zdawać egzaminu z I. grupy bez języka niemieckiego...

Grupa II. (przyrodnicza) będzie obejmowała historyę naturalną, fizykę i matematykę, jako przedmioty zupełnie równorzędne; nie można więc dalej w tej grupie zastąpić matematyki rysunkiem geometrycznym. — Geometrya pozostaje jednak przedmiotem egzaminu o tyle, o ile wchodzi w zakres matematyki..

W grupie III. (technicznej) odpada matematyka jako przedmiot główny, a fizyka jako uzupełnienie; natomiast stają w tej grupie rysunek wolnoręczny i rysunek geometryczny obok siebie jako przedmioty równorzędne, a to rysunek wolnoręczny w połączeniu z kaligrafią, a rysunek geometryczny w połączeniu z geometryą wykreślną. Nadto przybywa do niej trzeci przedmiot główny, odmienny dla mężczyzn i dla kobiet, a mianowicie dla nauczycieli nauka zręczności, a dla nauczycielek nauka robót kobiecych... Egzamin z pedagogiki muszą zdawać egzaminandzi każdej grupy w dotychczasowym zakresie... Nadto ma być przedmiotem każdej grupy język wykładowy, aby także i nauczyciel z II. lub III. grupy mógł w swej klasie objąć naukę języka wykładowego. Natomiast odpada przy II. i III. grupie zupełnie egzamin z języka niemieckiego.

Przy egzaminie kwalifikacyjnym musi każdy kandydat składać egzamin z języka niem., choćby nie ubiegał się o prawo udzielania tego języka, naturalnie w tym razie w zakresie szczuplejszym.

Z naszej strony nadmieniamy, iż przepisy te są więcej praktyczne i racyonalne, niżeli dawniej obowiązujące, jakkolwiek we wszystkich grupach zawierają większe wymagania. Ponadto, dla kandydatów, będących już teraz w toku składania egzaminu wydziałowego, przyznają tę ulgę, iż przedmioty, dodatkowo wprowadzone do danej grupy, mogą być składane w następnym terminie drogą egzaminu uzupełniającego.

P. Płażek został członkiem honorowym „Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych“. Towarzystwo ped. polskie nie obdarzyło go tym zaszczytem, może z tego powodu, aby p. Płażka kompaną takich członków „honorowych“, jak powiatowy inspektor szkolny Mazanek, lub Julian Nowina Nowakowski, nie kompromitować.

O nieporozumieniach między p. Dembowskim, a namiestnikiem Bobrzyńskim puszczono alarm z zapewnieniem, iż pierwszy musi ustąpić. Wierutne, babskie plotki. Obaj ci panowie tak są do siebie podobni, jak ongi sławni bracia syamscy. Mają wspólny mózg, wspólną duszę, choć niby we dwóch ciałach chodzą. Jeżeli ustąpią, to obaj, z wzajemnej tęsknoty za sobą i śmierć matula obu współcześnie w swoje uściski obejmie. Znaleźli się, jak dwa te same ziarnka piasku w otchłani Sahary, jakżeż mogą myśleć o rozłące? Zresztą, gdyby między temi perełkami przyszło do walki, w co nie wierzymy, w takim razie niewątpliwie ustąpiłby mieszczuch Bobrzyński przed potomkiem Czartoryskich, chociaż po kądzieli, aby dać dobry przykład respektu dla krwi błękitnej, w myśl teoryi, głoszonych przez siebie o zasadach społecznego porządku. Bądźmy więc spokojni o skórę p. Dembowskiego...

Z Krakowa. Rada miejska uchwaliła tut. „wielkim“ dyrektorom, p. Spitzerowi i Parczyńskiemu, wybudować prawdziwe pałace szkolne, po 200 tys. koron jeden, pierwszemu w głębi Kazimierza, przy ul. Wązkiej, drugiemu na Maślakówce. Rozmieszczenie to jest bardzo trafne, bo uwzględnia potrzeby ludności, a co do szkoły na Maślakówce także wymagania wielkiego Krakowa. Mimo to obaj „wielcy“ dyrektorowie są z pomieszczenia nowych szkół bardzo niezadowolnieni, prawdopodobnie z tego powodu, że będą musiały obsługiwać ludność uboższą. Zapominają widocznie, że „tabakiera dla nosa“, a nie odwrotnie. Dlatego też rada miejska nad sztuczną agitacyą w rejonie p. Parczyńskiego przeciw utworzeniu szkoły na Maślakówce, to samo co do szkoły w ul. Wązkiej, powinna przejść do porządku dziennego i ukrócić swawolę. Równocześnie powinna szkołom żydowskim dawać nazwy wybitnych żydów, n. p. Berka Joselowicza, bł. pam. Jonatana Warschauera, a nie Słowackiego, który z żydami nie miał nic wspólnego.. P. Budzynowski urządził w Krakowie prawdziwą powódź losów na „sanatoryum“. Każdemu dyrektorowi (ce) przysłał aż po 100 sztuk tych „cennych“ papierów „wartościowych“ z hipotekarnem bezpieczeństwem „na księżycu“, celem najenergiczniejszej rozsprzedaży! Apel odniósł mizerny skutek. Taki sam będzie koniec tej loteryi, jak loteryi „Macierzy śląskiej“ i T. S. L. W każdym razie zbierze się tyle pieniędzy, aby były suto pokryte potrzeby „biura“ loteryjnego we Lwowie. Górą przemysł krajowy! . Stefcio Zaleski, promotor „Związku“, wielki „męczennik“ za sprawę naucz. lud., o którego zmyślonem przeniesieniu za „karę“ do Zaleszczyk tyle bajał „Głos naucz. lud.“ i naciągnięty na interpelacyę p. Bojko w parlamencie, nie tylko nigdzie nie poszedł, lecz otrzymał IX. rangę. Widocznie władze cieszą się, że „Związek“ swym nietaktem, blagą, chciwością grosza, połączoną z niesKładaniem dokładnych, publicznych rachunków, nauczycielstwo w ogóle zniechęcił do wszelkiej myśli organizacyjnej. Nie udała się związkowa wycieczka Wisłą aż do Gdańska, więc teraz urządzają krakowscy mesyasze zimową wycieczkę do „Morskiego Oka“ w Tatrach. Widocznie mają wspaniałe futra i jurne miny, któremi pragną się popisać przed zakopańską publicznością... Wreszcie coś niecoś o drugim inspektorze szk. na Kraków. Obok poważnych, wylęgło się na tę posadę tyle miejscowych i zamiejscowych kandydatur, z małemi studyami, a szerokiemi protekcyami, iż śmiech zbiera na widok tej listy i ciekawość, który z tych głupców będzie miał pierszeństwo. Głoszą n. p. protegujący pewnego cymbała z prowincyi, że wprawdzie, jako inspektor szk., dotąd prochu nie wynalazł, ale w wielkim Krakowie, dla gmin podmiejskich, w sam raz będzie stosowny, zresztą można usunąć insp. Spisa, jako wysłużonego, na emeryturę, byle ów geniusz osiadł pod Wawelem... Nam się zdaje, iż wysoki stan szkół krakowskich i powaga miasta nie dopuszczą, aby inspekturę szkol. krakowską, która była i jest etapem do przejścia na radcę szkolnego, lub dyrektora seminaryum, miał otrzymać zarozumialec, bez akademickich studyów i bez egzaminu naucz. na szkoły średnie. Takich panów można mianować nawet radcami „cesarskimi“, lecz w Pacanowie. Kulikowie, lub w akademii smorgońskiej. Dla Krakowa byłby to zbyt wielki zaszczyt...

Zniewaga p. Bobrzyńskiego. Dużo rumoru narobiło w prasie, iż p. Bobrzyński został w grudniu z. r. przez młodzież wszechpolską obrzucony zgniłemi jajami, gdy, jako namiestnik cesarski, opuszczał aulę uniwersytecką. Powodem miało być utworzenie dwóch nowych katedr ruskich. Potem wszystko ucichło. Nikt obrażających nie pociągał do odpowiedzialności, nie czyniono żadnego śledztwa. Zresztą p. Bobrzyński tak był bity, aby się mu, broń Boże, co złego nie stało, a jakkolwiek otoczony jest zawsze, na podobieństwo Skałłona, ajentami policyi, w owym dniu krytycznym na lekarstwo nigdzie nie było policyanta. Mała zagadka. Nam się zdaje, iż możemy ją rozwiązać na podstawie następujących wniosków. Napad urządziła tak zwana „bojówka“ p. Głąbińskiego, serdecznego przyjaciela p. Bobrzyńskiego, kto wie, czy nie za wiedzą i poprzedniem przyzwoleniem obydwu, aby w ten sposób p. Bobrzyńskiego wyforsować na „męczennika“ za sprawę ruską, a zarazem okazać rusinom, iż dalsze ustępstwa dla nich są niemożliwe, inaczej powstać mogą polscy Siczyńscy, uśmiercający dla rusinów najżyczliwszych namiestników. W polityce takie szopki często się trafiają. Przeróżni satrapowie niejednokrotnie grubo za nie zapłacili. Czy i p. Bobrzyński zapłacił za ostatnie obrzucenie go jajami, tego nie wiemy, bo nie siedzimy w jego mózgu i nie znamy jego tajemnic. W każdym razie sprawa jest podejrzana, skoro rusinów akademików, tylko za obrazę portretów naszych „wielkości“, przed paru laty po nocach wywlekano z łóżek, pakowano do kryminału i t. d., a wszech-polaczkom gorsza, bo czynna zniewaga c. k. namiestnika uszła bezkarnie. Wątpimy także, czy rusini pójdą na lep jajczanej szopki. Zbyt są wytrawni i przebiegli, aby nie umieli odróżnić plewy od ziarna. Zresztą tę sprawę przyszłość lepiej wyświetli...

Z Czarnego Dunajca pomieszcza „Kurjer lwowski“ w dłuższej korespondencyi, w num. 597 nast uwagę: „Niezdrową rzeczą jest dla dzieci przypatrywać się, jak pewna nauczycielka gości całemi godzinami w klasie adonisa i grucha z nim zupełnie swobodnie, zamiast nauczać. Gdyby się to działo raz jeden lub dwa, możnaby sprawę pominąć milczeniem“. Naszem zdaniem, tę czułą, a w tak niesumienny sposób swoje obowiązki zawodowe zaniedbującą parę, należałoby, co najmniej, przerzucić na przeciwne końce kraju.

O bursach lwowskich znajdujemy w tym samym numerze „K. l.“ najwstrętniejszy opis. By dostać się do łóżka chorego studenta, trzeba przeskakiwać przez cały szereg sienników, rozłożonych na ziemi! Równolegle z tem panuje w tych lokalach brud nie do opisania. (Robactwo pożera młodzież Przyp. red.!) „W niektórych bursach dają studentom tylko obiad“. Nie bursy to, naszem zdaniem, lecz mordownie! Tak się to przedstawia humanitarność dla biednej młodzieży szkolnej, nawet w stolicy kraju, we Lwowie! Skandal i srom! Ale administratorom tych burs niewątpliwie wciąż rosną brzuchy!

Tylko nie nauczyciele! Witkiewicz, poseł Tarnawski, nawet dworak Kozłowski nie przyjęli wysokich jubileuszowych orderów. To samo uczynili inni! Natomiast żaden z bardzo nawet głośnych, a nizko odznaczonych nauczycieli lud., tego nie uczynił. Nic dziwnego, że nasz stan tak lekceważą.

Nowe seminaryum naucz. męsk. niższego typu powstanie w bież. roku w Brodach. Rząd wstawił już na ten cel do budżetu stosowną kwotę.

„Gazeta ludowa“, wychodząca we Lwowie jako tygodnik, pod redakcyą p. Dąbskiego, ul. Chorążczyzny l. 10, za cenę 4. kor. rocznie, jest obecnie organem niezależnych ludowców, skierowanym przeciw samolubnej taktyce p. Stapińskiego i dlatego polecamy ją poparciu naszych czytelników... Tak samo zerwał ze Stapińskim dawne stosunki „Kuryer lwowski“, dlatego i on zasługuje na rozpowszechnienie.

Ze Starego Sącza pomieszcza „Monitor“ w num. 53. następ. korespondencyę. „P. Czerbak, nauczyciel muzyki i śpiewu w sem. naucz. w St. Sączu, siedzi ciągle jeszcze na swojej posadzie ku oburzeniu publiczności i gorszeniu uczniów zakładu. Radzie szk. kraj. nie wystarczył ostatni proces tegoż z redakcyą „Mieszczanina“; w którym skompromitowany został doszczętnie jako kalumniator i oszczerca, nie wytłumaczył jej fakt, że bezpośrednio po skandalu klasztornym wykluczono go z miejscowego kasyna i żaden uczciwy człowiek ręki mu nie podaje. Władza trzyma go dalej na odpowiedzialnem stanowisku i czeka, aż popełni jakieś większe jeszcze łajdactwo. A w życiu tego wyjątkowego pedagoga świństw i łajdactw znalazłby bez liku. Głośno jest w St. Sączu o jego gburowatem obchodzeniu się z chorą matką staruszką, o jego przysiędze, złożonej w sądzie, iż gospodarz nie śmie mu wymówić mieszkania, choć za nie nie płaci, a wreszcie o jego wielce charakterystycznem wujaszkowstwie względem panny L., której chwilowo był nauczycielem. Jakim szacunkiem cieszy się p. Czerbak u własnych uczniów, dość wspomnieć, że jeden z maturzystów seminaryalnych powiedział do niego publicznie: „gdybym był takim podłym szubrawcem, jak pan, tobym się ludziom wstydził pokazywać na oczy!“ a p. Czerbak, milcząc, epitet ten schował do kieszeni. Doprawdy, rzecz nie do uwierzenia, aby skompromitowanego publicznie człowieka, nauczyciela, który stracił szacunek u swych uczniów, trzymano w tej samej miejscowości i dozwalano mu powiększać około siebie moralne bagnisko. Rada szk. sama sobie takiem postępowaniem ujemne wystawia świadectwo“.

Wyzysk galicyjskiego nauczycielstwa ludowego W r. szkol. 1907/8 było posad nauczycielskich z płacą 2. 100 K. do 2.500 K. zaledwie 498, z płacą 1.500 K. do 1.900 K. — 973, z płacą 1.100 K. do 1.400 K. — 4.109, poniżej 1.000 K. aż 6.392! z tego 918 sił nauczycielskich niekwalif. z płacą 550 K. Na 8.350 posad stałych było 1.779 posad, obsadzonych tylko prowizorycznie, zaś 205 posad zupełnie nieobsadzonych. Oszczędności na interkalaryach wynosiły aż 6% budżetu szkolnego. Na r. 1909 przybywają według preliminarza w I. kl. płac 4 nowe posady, w II. kl. 33, w III. kl. — 15, w IV. kl. 230, nadto posad nadetatowych aż 399!— Tak się przedstawia awans (?) nauczycielski!

Kursa analfabetów w Bośni i Hercogowinie. Rząd urządził w r. szkolnym 1907/8 w Bośni i Hercogowinie przy szkołach ludowych 106 kursów dla dorosłych analfabetów. Na kursa te uczęszczało 3324 osób. Z tego było 46% mahometan, 21% prawosławnych i 33% katolików, 2359 uczniów, t. j. 70% ukończyło te kursa z pomyślnym skutkiem. Honoraryum nauczycielstwa za tę naukę wyniosło przeszło 80.000 koron.

Bagno gimnazyalne ma być w N. Targu pod dyrekcyą p. Krotowskiego Młodzież hula, pije, zgrywa się w karty. Jeden z wydalonych uczniów wniósł nawet skargę do sądu na p Krotowskiego, którego obwinia o zaniedbanie nadzoru nad młodzieżą szkolną, przez co popadł niesłusznie z jego winy w nieszczęście. **K. L. 596.**

Czułość inspektorów szkolnych na powstrzymywanie ich awansu jest bardzo drażliwą. Niedawno pojawił się w „Kurjerze lwowskim“ artykuł, zwrócony ostro przeciw p. Bobrzyńskiemu za to, iż kilku inspektorów szkolnych nie otrzymało dotąd VIII. rangi, jakkolwiek się im niby należy. Szkoda, iż ci panowie nie są na równie czuli na krzywdy, wyrządzane przez nich podwładnemu nauczycielstwu, na powstrzymywanie biedakom awansu przez długie lata, odbieranie pięcioleci i t. d. Nic więc nie szkodzi, że teraz sami doświadczą goryczy życia. Może ich to ustatkuje..

W Podgórzu, w okręgu inspektora Udzieli, ściąga na siebie uwagę przechodniów szkoła ludowa żeńska, przez wielkiego etnografa obdarzona imieniem Urszuli Kochanowskiej. Jaki taki pyta, jaką tą znakomitością była patronka owej szkoły, bo nikomu wierzyć się nie chce, aby szkoła ta pozostawała pod wezwaniem kilkuletniego dziecka, które niby miało improwizować jakieś tam wierszyki na dowód, że z poetów rodzą się cudowne dzieci. Czyż mało było wielkich, polskich patryotek, aby szkołę przyozdabiać nie ich imieniem, lecz imieniem dziecka?... Równocześnie zaznaczamy, iż w Podgórzu powstał wielki ruch muzykalno-wokalno-etnograficzny, bo oto ogłosił „wielki etnograf“, iż zbiera materyały celem opracowania poezyi i muzyki ludowej polskiej do zbiorowego dzieła: „Das Volkslied in Oesterreich“, mającego wyjść staraniem austryackiego ministerstwa oświaty. Tym razem p. Udziela ma trudny orzech do zgryzienia, bo nauczycielowi nie przyjdzie tak łatwo napisać tekst pieśni ludowej z nutami, jak n. p. wydłubać deski z izby szkolnej i zrobić z nich model domku wiejskiego, albo skombinować cykl bajek i przeróżnych bzdurstw jako „oryginalne“ ludowe klechdy i podania, któremi się potem zachwycają naiwni członkowie akademii umiejętności. Ale wierzymy w szczęśliwą gwiazdę p. Udzieli. I w tym kierunku będzie „wielkim ludowym melomanem“.

Związek straży pożarnych we Lwowie, utrzymywany suto przez wydział krajowy, zwrócił się ponownie do rady szkolnej krajowej z „gorącem przedstawieniem“, aby wpłynęła na nauczycieli ludowych celem użycia ich jako instruktorów miejscowych straży pożarnych. Mój Boże! Czego to już nie chcą złożyć na barki wyzyskiwanych nauczycieli najniższej klasy płacy. Szumny sztab pożarny ma tłuste dochody — ale nie posiada armii. Więc hejże na Soplicę, bo na pochyłe drzewo to i kozy skaczą. Umizgi będą jednak bezskuteczne. Nauczyciele nie myślą wyręczać policyantów gminnych, dla pięknego oczka panów Szczerbowskich, Zagórskich i jak się tam oni razem zowią.

Egzamina profesorskie w Przedlitawii składa coraz więcej kandydatów. W r. 1908 złożyło je 692 osób, z tego 68 we Lwowie, 76 w Krakowie i 18 w Czerniowcach. Najwięcej kandydatów złożyło egzamin z historyi i geografii, bo aż 132, dalej z filologii klasycznej w liczbie 112.

Walny zjazd delegatów krakowskiego „Związku“ ma się odbyć 31. stycznia b. r. Na porządku dziennym będzie przedewszystkiem ułożenie programu mającego się urządzić w r. b. „Kongresu oświatowego“, wybór nowych członków zarządu w miejsce ustępujących, sądu honorowego, oraz ustanowienie wysokości wkładek na rok bieżący. Wkładki mają być tak podwyższone, aby każdy członek mógł otrzymywać „Głos naucz. lud.“ bezpłatnie t. j cena prenumeraty będzie wliczona do wkładek. Dobrze więc, iż o tem pierwej dowiedzą się interesowani.

Rosyjska tolerancya szkolna. W Królestwie, za staraniem generał-gubernatora Skałłona, wyszło rozporządzenie, iż prywatne szkoły polskie mogą być urządzane tylko w tych miejscowościach, w których istnieją już szkoły ludowe rosyjskie.

Z powiatu przeworskiego pojawiają się znowu narzekania na tamtejszego inspektora szkolnego,

który nie ma pojęcia o sprawach szkolnych, przez co to tu, to tam, wynikają niepotrzebne kłopoty i rozgoryczenie. Czy nie lepiej dać ks Machowi dobre probostwo, nawet biskupstwo, niżeli trzymać go na niewdzięcznej inspekturze szkolnej, do której zgoła nie dorósł? Czy rada szkol. kraj. czeka, aż wyjdą grubsze świństwa? Może wówczas na „honorowe“ reparowanie sytuacyi będzie już — za późno!... Już po złożeniu tego artykułu, otrzymaliśmy wiadomość o ustąpieniu insp. Macha.

„Międzynarodowy związek nauczycieli“. W sierpniu 1908 r. założono podczas kongresu esperantystów w Dreźnie międzynarodowy związek nauczycieli. Związek ten obejmuje nauczycieli i profesorów wszystkich kategoryi szkół. Jego głównym celem jest ułatwiać zbliżenie się nauczycieli i uczniów różnych krajów i narodowości, przez międzynarodowe stosunki dopomagać rozwojowi szkolnictwa, tudzież rozwiązywać różne kwestye pedagogiczne i zawodowe. Oprócz tego „Związek“ będzie wydawał lub wspomagał wydawanie ważniejszych dzieł pedagogicznych, będzie organizował wzajemną korespondencyę tak między nauczycielami, jako też uczniami, tudzież podróże jednych i drugich do obcych krajów, będzie urządzał międzynarodowe kolonie w różnych krajach, gdzie mogliby nauczyciele, ewentualnie i uczniowie, spędzać wakacye. — Przy zawiązaniu było obecnych około 200 nauczycieli i profesorów z różnych krajów i tak: z Anglii, Austryi, Belgii, Czech, Brazylii, Francyi, Niemiec, Węgier, Morawii, Niederlandów, Norwegii, Królestwa Polskiego, Rumunii, Rosyi, Serbii, Syberyi, Szkocyi, Szwecyi, Tunisu i Stanów Zjednoczonych. Podczas posiedzeń był w użyciu tylko język esperanto. — Po przyjęciu regulaminu wybrano zarząd, do którego weszli uczeni z całego świata.

Związek rozpoczął także w listopadzie 1908 wydawać organ w języku esperanto p t. *Internacia Pedagogia Revuo*, którego pierwszy numer przedstawia się pod każdym względem bardzo korzystnie. Komitet redakcyjny składa się ze stałych współpracowników z różnych krajów i narodowości. „Przegląd“ będzie zawierał artykuły pedagogiczne, informacye o szkołach i stosunkach nauczycielskich wszystkich cywilizowanych narodów, recenzye literatury pedagogicznej i naukowej, o ile ta ostatnia odnosi się do spraw szkolnych, sprawozdania o dziełkach dla młodzieży i przyborach naukowych, przegląd gazet pedagogicznych, różne wiadomości i korespondencye, będzie podawał adresy osób, które życzą sobie nawiązać korespondencye z kolegami z zagranicy. Roczna wkładka członka „Związku“ wynosi 2 40 kor., za co otrzymuje się gazetę bezpłatnie. Dla nieczłonków kosztuje ona rocznie 3 60 kor. — Wszelkie zgłoszenia przyjmuje wydawca i redaktor Th. Cejka w Bystrice-Hostijn (Morawa). Wysyła także numera okazowe za nadesłaniem 50 hal. w markach pocztowych.

Głosy z kraju o sanatoryum. Otrzymaliśmy nast. pismo: Wny. Panie Redaktorze! Prawdziwie zachwyceni jesteśmy genialnymi projektami „samopomocy nauczycielskiej“, przedłożonymi przez uniwersalnego „dobroczyńcę“ nauczycielstwa całego kraju, p. Budzynowskiego. Projekty te rzeczywiście będą bardzo rentowne, szczególniej dla samego p. B., który myśli na nie zbierać pieniądze i zapewne tak „szczegółowo, dokładnie i sumiennie“ składać sprawozdania i rachunki, jak to czynią krakowscy związkowcy. — Na nauczycielstwo spadnie prawdziwy deszcz złoty i uczyni już zupełnie niepotrzebnem dalsze polepszanie płac. — Pod względem praktyczności pomysły te mogą godnie stanąć obok pomysłów ś. p. emerytowanego starosty Beneszka, który na zgromadzenia naucz. w Myślenicach radził nauczycielstwu, aby nie starało się wcale o podwyższenie płac, ale raczej samo polepszyło swój byt zapomocą „wyplatania słomianek i hodowli pijawek“. Ów „Dom handlowy“, dla którego mają nauczyciele całego kraju przysyłać towary „z pełnem zaufaniem“, p. Budz „Instytucya finansowa“, mająca raz na zawsze uwolnić całe nauczycielstwo od wszelkich długów, kasarnia dla emerytów (Czy także i dla emerytek?), a przedewszystkiem „Hotel nauczycielski“ — są rzeczywiście wspaniałymi pomysłami! — Aby jednak podwyższyć rentowność tych przedsiębiorstw, należy jeszcze założyć w owym hotelu „Zakład śniadankowy nauczycielski“, połączony z tak modnym w dzisiejszych czasach barem amerykańskim. (Najlepszym kundmanem byłby naturalnie sam p. Budz), „Kabaret nauczycielski“ (przedsiębiorstwo w dzisiejszych czasach modne i zyskowne), któryby mógł robić skuteczną konkurencyę Collosseum Hermanów i Variété Bristol, oraz dobrze rentujące się „Akcyjne łazienki nauczycielskie“. — Instytucye te, umieszczone we Lwowie, w ożywionym punkcie miasta, n. p. w okolicy ulic Karola Ludwika, Kazimierzowskiej i Furmańskiej, mogłyby przynieść olbrzymie dochody i napewno uczynić niepotrzebnemi dalsze starania o polepszenie płac, o które tak trudno. Z szacunkiem i poważaniem. Emeryt.

Przypisek redakcyi. Listów podobnych otrzymaliśmy większą ilość. Przytaczamy tylko najdrastyczniejszy. Listy te są dowodem, że, o ile projekt sanatoryum więcej łatwowierna część nauczycielstwa brała jeszcze seryo, o tyle dalsze finansowe pomysły p. B., mające objąć i zbawić cały kraj, bierze nauczycielstwo tylko ze strony humorystycznej, jako projekty, nadające się jedynie do „Bociana“ i do „Boruty“, a nie do poważnej dyskusyi.

List w sprawie defraudacyi kacyków szkolnych. Wny Panie Redaktorze! A więc znowu gruba defraudacya c. k. inspektora okręgowego! Fakt ten jest dowodem, jak ścisłą kontrolą powinny władze szkolne i krajowe otoczyć c. k. inspektorów okręg. pod względem ich finansowej gospodarki. — Kontrola c. k. starostw okazuje się zupełnie niewystarczającą. — Należy przysyłać często i niespodziewanie delegatów ze Lwowa dla jak najdokładniejszej rewizyi funduszów, będących w ręku c. k. inspektorów okręgowych. — Szczególniejszą zaś kontrolą należy otoczyć inspektorów znanych władzy jako „Lebemanni“. — Uderzającym jest fakt, że już druga defraudacya zaszła właśnie w rejonie radcy p. Miecz. Zaleskiego. Obaj ci defraudanci, tak smutnej pamięci insp. Bier.. (późniejszy lokator Wiśnicza), jak i ś. p. insp. Schaschek, byli pupilami p. Zaleskiego i nauczycielami szkoły niemieckiej w Białej. — Teraz znów trzeci nauczyciel tej protegowanej przez p. radcę Z germanizatorskiej szkoły, p. Konrad Opuszyński, został pomimo znacznie przekroczonych 40 lat wieku *cum venia aetatis* mianowany inspektorem! Oby był lepszy od poprzednich! — Rejon ten więc, i pupilków p. Zaleskiego należy otoczyć jak najściślejszą opieką.

Przy tej sposobności należy zauważyć, jaką śmiesznością okrył się „Głos naucz. lud.“ umieszczając tak szumny panegiryk ś. p. insp. Schaschkowi, jakby ten był ideałem przełożonego i dobroczyńcą nauczycielstwa! „Głos naucz. lud.“ wychwalał zmarłego jako przyjaciela i opiekuna „organizacyi“. Tak ś. p. insp. Schaschek, jak i nasi „mesyasze“ mieli rzeczywiście ten wspólny przymiot, że lubili monetę, a nie lubili składać rachunków z powierzonych im pieniędzy. Z należnym szacunkiem. Kierownik wiejskiej szkoły z rejonu przyjaciela bialskich germanizatorów, p. radcy Zaleskiego.

Wyniki zreformowanej matury dotychczas podane są tylko ze szkół średnich w Dolnej Austryi. Zdawało tam maturę w gimnazyach 788 abiturientów. Złożyło pomyślnie 717. Zdało maturę 98% ogółu uczniów publicznych, 100% prywatystów i 50% eksternistów. W szkołach zaś realnych otrzymało świadectwo dojrzałości 95% uczniów publicznych i 71% eksternistów. Z uczniów zaś reprobowanych aż 3/4 mogą zdawać maturę już po pół roku. — Wyniki więc zreformowanej i ułatwionej matury są bardzo pomyślne.

Jaś Stapiński założył już w Krakowie własny dziennik p. t.: „Gazeta powszechna“, a pieniędzy na to wydawnictwo dostarczył mu wzbogacony nafciarz, poseł Długosz, taki sam, jak on, „ludowiec“. Pismo to jest tak „poczytne“, iż nawet w samym Krakowie, w pierwszorzędnych kawiarniach, trudno się z niem spotkać. Organem ludowców starej daty pozostaje nadal „Kurjer lwowski“.

Także „prześladowany“ za przekonania polityczne. „Profesor“ seminaryum naucz. w Krośnie, ze studyami, obejmującemi ukończoną szkołą ludową i seminaryum naucz w Tarnowie, przesławny p. Władysław Pietrzycki, o którego prześladowaniach przez władze za popieranie „Związku“ tyle bajała „N Reforma“ w akompaniamencie „Głosu naucz. lud.“, doczekał się już VIII. rangi, a gdy dłużej żyć będzie i VII-ma go nie minie. Fakt ten notujemy dla wiadomości potomnych, aby wiedzieli, jak wysoko wykształconych profesorów posiadały nasze seminarya naucz. w wieku XX., że tak światli profesorowie, postawieni na równi z profesorami szkół średnich o akademickiem wykształceniu, czuli się jeszcze upośledzonymi, jeżeli nie awansowali w szybkiem tempie do najwyższych klas płacy, gdy ich koledzy ze seminaryów, częstokroć więcej zdolni i światli, klepali biedę na stanowisku zwyczajnych nauczycieli ludowych.

Inspektor szkolny Szumski z Jarosławia pozwala sobie podobno na takie wybryki, o jakich dotąd nawet w Galicyi nie było mowy. Mianowicie kazał stałemu nauczycielowi ukwalifikowanemu, p. Franc. Kawalcowi, po 15 latach służby, drugi raz składać egzamin nauczycielski. Ciekawiśmy, coby p Szumski powiedział, gdyby na nim wykonano podobną operacyę, zresztą nigdy dotąd w Galicyi niepraktykowaną. Kto raz złożył egzamin zawodowy, nie powinien być zniewalany do powtarzania go gwoli dogodzenia kaprysom przełożonego. Procedura p. Szumskiego doprowadzi do najgorszych bezprawi, dlatego też powinno przeciw niej nauczycielstwo energicznie wystąpić. Równocześnie podnosimy, iż ten sam inspektor proteguje w swoim okręgu nauczycielki bez wszelkiej kwalifikacyi, znakomite bajczarki. intrygantki, u których bezlitośne bicie dzieci jest alfą i omegą wiedzy dydaktycznej. Taki to rygorzysta z p. Szumskiego!

Buczacz. Jeden z uczniów klasy VII. gimnazyalnej trafił jabłkiem przypadkowo jednego z profesorów. Ten udał się ze skargą do dyrektora zakładu p. Zycha, a ten znów zażądał, aby klasa winowajcę wydała. Ponieważ zdarzenie to było czysto przypadkowem, przeto klasa nie chciała wskazać winowajcy. Dyrektor skazał klasę na pięciogodzinny karcer, po którego odbyciu znów zażądał wskazania ucznia winnego. Wobec tego koledzy udali się gromadnie do obrażonego profesora, celem przeproszenia. Ale i to nie pomogło. Dyrektor skazał znów całą klasę na karcer, który mieli odbyć w czasie feryi świątecznych. Uczniowie zgromadzili się na naradę i uchwalili wyjechać na święta do domu. Ale po powrocie spotkała ich niespodzianka. Oto przybywszy do zakładu, zastali drzwi klasy VII. zamknięte — wobec czego uczniowie rozeszli się do domu. Całe zajście świadczy tylko o tem, iż rada szkolna krajowa stawia na czele zakładów wychowawczych ludzi, którzy bądźto z powodu braku w tym kierunku zdolności, bądźto z powodu złej woli i wynikłego stąd ujemnego działania, nadają się raczej na inne stanowiska. K.

Ze Żywca donoszą do naszej redakcyi, iż wielu nie wierzy, ady zdefraudowana przez inspektora Schaschka kwota wynosiła tylko 10.000 koron. Przypuszczają, iż rzeczywistą sumę rozmyślnie zatajono, lub nie wszystkie jeszcze braki wyszły na jaw. Ponadto krążą wieści o licznych i wysokich wekslach, które za Schaschka muszą obecnie spłacić jego przyjaciele polityczni, może nawet p. Nowotarski et comp. Nikt nie przypuszczał, aby „siebie pewny“ Schaschek miał być defraudantem, jakkolwiek jego życie wystawne niejednego uderzało w oczy. Zwłoki Schaschka zostały przewiezione do Kęt, skąd pochodzi jego żona, a podobno miały być poddane także sekcyi sądowo-lekarskiej celem ustalenia właściwego powodu śmierci, czy przypadkiem nie popełnił przewielkiego samobójstwa. Wdowa po ś. p. Schaschku osiadła z dziećmi w Krakowie... Inspektor Widlarz, przeniesiony z Krosna do Żywca, objął już urzędowanie, z czego ci nauczyciele, którzy „robią politykę“ przez żydowski „Przewodnik powiatu żywieckiego“ i krakowski „Głos naucz. lud.“, są wielce skonsternowani, widząc, iż ich groźby przeciw Widlarzowi nie odniosły pożądanego skutku... Naszem zdaniem, jeżeli w żywieckim powiecie ma być porządek i spokój, należy przenieść nauczycieli, związanych szczególniejszymi stosunkami „przyjaźni“ z byłym inspektorem Schaschkiem, więc przedewszystkiem Nowotarskiego i Chwieruta.

Inspektor Liskowicz z Liska poszedł nareszcie w odstawkę. Towarzyszą mu krzywdy i przekleństwa skrzywdzonych nauczycieli. Ciężkie wyrzuty sumienia zatrują mu resztę życia. Taki los zaślepionych, niegodziwych inspektorów szkolnych!

Nowi inspektorowie szkolni. Szymon Gonet ze Suchej, za życia Schaschka ogromny jego wielbiciel i przyjaciel, otrzymał Przeworsk wraz z „mądrym“ p. Wojdałowiczem Władysław Lewicki, kier. szk. w Kamionce Strum, zamianowany na Buczacz.

Ludność Bośni wynosi 1,737 000 mieszk., w tem prawosławnych 673 tys., katolików 334 tys., muzułmanów 548 tys., żydów 8.213, protestantów 3 596 Hercogowina ma 219 tys mieszkańców, z tego 56.000 muzułmanów, 74 tys. prawosławnych i 88 tys. katolików.

Ze statystyki Galicyi. Według spisu z r. 1900 było polaków 3,989 000, z tego 638.000 wyznania mojżeszowego i 83.000 wyznania grecko-katolickiego, rusinów 3,074.000, z tego 35.000 wyznania mojżeszowego i niemców 212.000, z tego aż 138 000 wyznania mojżeszowego. W Galicyi wschodniej mieszka rusinów 2,997.000, polaków zaś 1.618.000, z tego jednak przeszło 1/2 miliona żydów. Ludność miejska liczyła w r. 1900 — 1 1/2 miliona głów t. j. 20% ludności kraju, ludność wiejska stanowiła 80% (w całej Austryi 70%).

Zalegających z przedpłatą prosimy o najrychlejsze nadesłanie należytości.

Zamówienia na NASIONA JARZYN i KWIATÓW z najsłynniejszej firmy Vilmorin-Andrieux we Francyi — przyjmuje
ZOFIA HOŁUBINKOWA, Kraków, Zielona 28.

Największy Skład ulepszonych

SINGERA

maszyn do szycia i haftu

R. PAWŁOWSKIEGO

w Krakowie, Rynek 18



poleca niezrównanej dobroci maszyny do szycia ręczne od 30 do 65 złr., nożne od 40 do 120 złr. — Gotówką o 10% taniej.

Cenniki na żądanie gratis i franko.

Powszechnie z taniości znane sukna

na ubrania, zarzutki, zimowe paletoty, według najnowszych wzorów, w wielkim wyborze, po najtańszych cenach, dostarcza

FRANCISZEK MAREK

handel sukna Liberec w Czechach.

Wzory przesyła na żądanie. Przesyłki od 20 koron uskutecznia franco.

Najlepsze źródło do zakupna.

Codzienne illustrowane pismo popularne

GAZETA POWSZECHNA

zaczęło wychodzić w Krakowie z końcem grudnia 1908 r. **Prenumerata w Krakowie i na prowincyi tylko 1 kor. 50 hal. miesięcznie.**

Adres redakcyi: **Kraków, św. Anny 4.**

Panna lat 23, inteligentna, pracowita, wyjdzie za mąż za starszego mężczyznę lub wdowca.
Adres: **H. H.** do **Administracyi „Gazety Szkolnej“.**

Już wyszły z druku

nakładem E. Szajowskiego wydawnictwa dziełek pedagogicznych we Lwowie:

- **Słowniczek** do początków nauki języka niem. na kl. 3 szkół ludowych . 40 h
- **Słowniczek** na kl. 4-tą . . . . . . 50 „
- **Polsko-ruski elementarz** do wyuczenia się czytania i pisania po rusku w 18 półgodzinnych lekcyach, oprawny w płótno . . . . 50 „
- **Jak leczyć nieuctwo?** Poradnik dla rodziców i uczących wychowawców 50 „
- **Unarodowienie szkoły w duchu postępowym.** Cena 2 Kor.

Do nabycia w wydawnictwie **ulica Mączna L. 20,** tudzież we wszystkich księgarniach we **Lwowie** i na prowincyi.

Za nadesłaniem gotówki lub marek pocztowych wysyła się opłatnie.

Odsprzedającym zapewnia się znaczny rabat.

K. Zieliński

mechanik i optyk

w Krakowie, Linia A-B 39

poleca

swój obficie zaopatrzony magazyn wyrobów optycznych i mechanicznych.

Zanim się Pan o personalną, hipoteczną lub realną **POŻYCZKĘ** wystara, zażądaj Pan bezpłatnego prospektu. **MELLER L. EGYED Budapest** IX., Lónyai utca 7. Telefon-Interurban 46—31.

Księgarnia Spółki Wydawniczej Polskiej

w Krakowie, Rynek 34,

poleca świeżo wydany

PODRĘCZNIK

do egzaminu kwalifikacyjnego

dla nauczycieli szkół ludowych pospolitych, zawierający przepisy i rozporządzenia dotyczące egzaminu, oraz dokładny wykład wszystkich przedmiotów w zakresie przy tymże egzaminie wymaganym,

ułożony przez **Wiktora Doleżana,**

członka komisyi egzaminacyjnej

Cena 4 kor., z przesyłką 4 kor. 45 hal.

Do nabycia w znaczniejszych księgarniach.

STROICIEL FORTEPIANÓW

Franciszek Kowalski w Krakowie, Długa 18, III. p.

stroi i reperuje fortepiany po najtańszych cenach, z wszelką dokładnością, w miejscu i na prowincyi.

W „GAZECIE SZKOLNEJ“

można zamówić:

I. **Roczniki „Gazety Szkolnej“** zr. 1902 1908, po 5 K.
II. **„Insp. szkolny Alojzy Schaschek“** . . . 1 K
III. **Poradnik dyscyplinarny** . . . . . . 50 h
VI. **„Tygodnik illustrowany“** z dodatkami, dla pren. „Gazety Szkolnej“ kwartalnie . 6 K
V. **Tematy konferencyjne** i inne opracowania.

Adres: „Gazeta Szkolna“ dla W. K. Do zapytań dołącza się markę na odpowiedź

Wszystko za nadesłaniem gotówki.

Od Wydawnictwa „KURJERA LWOWSKIEGO“.

„KURJER LWOWSKI“

wychodzi 27. rok, od 2 lat **dwa razy dziennie,** podaje **najświeższe wiadomości z całego świata.** Z Nowym Rokiem **przystąpił do dalszego rozszerzenia pisma.**

Mianowicie po urządzeniu własnej drukarni, **wydaje bezpłatny dodatek literacko-naukowy** p. t.

„Na ziemi naszej“

w którym, jak dawniej w „Tygodniu“, pomieszczać będzie ilustrowane i wyborowe artykuły treści literackiej, historycznej i naukowej, znanych już z „Tygodnia“ i „Kurjera lwowskiego“ najznakomitszych współczesnych autorów polskich.

Dodatek „Na ziemi naszej“ wychodzić będzie na razie **co dwa tygodnie w objętości 8 stron druku na papierze illustracyjnym.** Między innemi w b. numerze dodatku będzie zaczęty druk nowego utworu belletrystycznego **Adama Szymańskiego** p. t. **„Matka“,** oraz ciekawy pamiętnik chłopa-górala **„O powstaniu chochołowskiem“.**

W fejletonie „Kurjera lwowskiego“ zamieszczane będą, jak dotąd, referaty literackie i naukowe, oraz powieści i nowele najwybitniejszych autorów polskich. I tak dłuższa powieść **Kazimierza Przerwy-Tetmajera** p. t.: **„Maryna z Hrubego“, — Władysława Orkana: „Drzewiej“, Wandy Daleckiej: „Maluczcy“, — M. Kulikowskiej: „Frania“** i t. d.

Ponadto, jak dotąd, tak i nadal wychodzić będzie przy „Kurjerze lwowskim“

„Biblioteka powieściowa“

w dotychczasowej objętości, na którą składają się utwory najcelniejszych autorów obcych i naszych.

Wszystkim nowym prenumeratorom

wysyła się bezpłatnie, dopóki zapas starczy, po uiszczeniu 30 gr. kosztów przesyłki — 3-tomową powieść Hall-Caine'a p. t.:

„Wieczne miasto“.

Prenumerata „Kurjera lwowskiego“ wynosi na prowincyi z jednorazową przesyłką miesięcznie 2 K 70 gr., kwartalnie 8 K. — Z dwurazową miesięcznie 3 K 20 gr., kwartalnie 9 K 50 gr.

Adres: **„Kurjer Lwowski“, Lwów, Chorążczyzna 10.**

Zarząd szkoły w Branicach, p. Pleszów

wysyła szczepy jabłoni 1, 2, 3, 4 letnie po 10, 16, 24, 35 ct, gruszy 1, 2, 3 letnie po 14, 20 30 ct., truskawki 100 szt. 1 kor., cebulki białej lilii po 10 ct. Silne roje dobrze zaopatrzone do zimowli po 10 złr. — Uprasza się o podanie dokładnego adresu ost. stacyi kolejowej i poczty i o dołączenie marki przy zapytaniach.

Wszelkie **druki szkolne** w najlepszem opracowaniu. Aprobowane przez c. k. Radę szkolną krajową **druki do nauki stylu praktycznego i buchalteryi. Inwentarz szkolny,** aprobowany, w oprawie po 80 hal. **Zbiorki mineralogiczno-techniczne** z podręcznikiem. **Wszelkie przybory szkolne.** Poleca

PIERWSZA

Nauczycielska Ajencya handlowa

Lwów, ulica Grodzickich L. 6.

Do nabycia: Na wyczerpaniu będące dzieło w 4-rech tomach: **„Praktyczny nauczyciel“,** polecone jako podręcznik do egzaminów kwalifikacyjnych.

„ESPERANTYSTA POLSKI“

„POLA ESPERANTISTO“

miesięcznik w języku polskim i esperanckim

poświęcony sprawie rozpowszechnienia języka międzynarodowego

ESPERANTO.

Prenumerata roczna **„P. E.“** łącznie z **„Dodatkiem literackim“** i **„Podręcznikiem Języka Esperanto“** z dwoma słownikami wynosi w Warszawie, w kraju i za granicą **2 r.** z przesyłką pocztową.

Numer okazowy wysyła się na żądanie bezpłatnie.

Adres Administracyi: **Warszawa, Hoża 40 m. 8.**

Nauczenie się gramatyki języka »Esperanto« bez nauczyciela wymaga najwyżej godziny czasu. — Kilkanaście godzin rzetelnej pracy wystarcza do gruntownego nauczenia się tego języka. — Biegłości w mowie i piśmie można nabrać w ciągu kilku miesięcy, czytając Esperanckie pisma i książki i prowadząc z Esperantystami korespondencyę.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Stanisław Rosół. (1.). Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.